

Rozdział Kościoła od państwa absolutny

18 marca 2014

Prof. Jan Hartman zwykł zarzucać księżom, że są w Polsce agentami obcego państwa (mianowicie Watykanu) lub też że nie wykazują należytego patriotyzmu, przedkładając prawo kościelne nad prawo polskie.

Nie wiem, jak to drugie mogłoby być możliwe, bo z tego co się orientuję, nieprzestrzeganie polskiego prawa jest na terenie Polski niemożliwe, gdyż powinno kończyć się aresztem, a skoro komuś udaje się je notorycznie łamać, świadczy to raczej źle o prawodawcach i to im należy zarzucić działanie na szkodę państwa. I mniejsza o to, czy chodzi tu o pedofilię, czy o jakąś przyboczną feministkę Palikota, która czymś tam poczuła się urażona – sąd polski powinien działać niezawistnie – jeśli nie było wyroku skazującego, oznacza to tyle, że albo nie było winy, albo Sąd Polski nie działa jak należy. Nie jest to jednak wina Kościoła.

Założmy jednak, że księża rzeczywiście przedkładają interes Watykanu nad interes Polski i prawo kościelne jest dla nich ważniejsze niż prawo polskie. Co w tym jest jednak złego? Przypomnijmy, że lewica ma istną obsesję na punkcie czegoś, co nazywa się oddzieleniem Kościoła od państwa. Kilka często pojawiających się z jej strony postulatów owego oddzielenia:

1. Zdjęcie krzyża z sejmu (i z innych urzędów) – wyjątkowo bezsensowny problem, dobry dla odwrócenia uwagi gawiedzi, ale nie mający kompletnie żadnego znaczenia dla funkcjonowania państwa. Jeśli panowie ateści/antyklerykałowie są w stanie mi udowodnić, że ten krzyż ma wpływ na nasze PKB albo wysokość długu publicznego, możemy się tym zająć. Ja jednak takiej (ani żadnej innej) korelacji nie widzę, więc debatowanie o tym uważam za stratę czasu.

2. Usunięcie katechezy ze szkół – właściwie katecheza w szkole nie jest świadczeniem wobec władz Kościoła, ale wobec rodziców uczniów, którzy płacąc podatki mają prawo wymagać czego ich dzieci mają być uczone, ale niech będzie, że postulat (w pewnych warunkach) może być słuszny.

3. Opodatkować Kościół i odebrać mu władzę – cokolwiek to znaczy, często pojawia się takie hasło.

4. Żłobki zamiast kościołów – popularne na manifach.

5. Zakaz agitacji wyborczej w kościołach i zakaz mieszania się księży w politykę. Zakaz ekspresji religijnej w miejscach/urzędach publicznych – właściwie to jest cenzura.

6. Zniesienia wszystkich dofinansowań na rzecz Kościoła, mienia kościelnego, budynków kościelnych, katolickich szkół i uniwersytetów, wydarzeń z udziałem Kościoła, etc – i przeznaczenie tej kasy na coś innego.

7. Zniesienie Funduszu Kościelnego – tutaj problem jest wyjątkowo zawiły. Przede wszystkim należy się zastanowić, dlaczego pozwoliliśmy, aby ten Fundusz powstał i funkcjonował w obecnej formie, w zależności od kaprysów rządu. Faktem jest, że Kościołowi odebrano bardzo wiele i zwrot majątku mu się należy. W państwie prawa powinno to jednak wyglądać następująco: Kościół wskazuje – „Zabrano mi to i tamto, tyle i tyle” – a państwo oddaje lub spłaca tak szybko, jak to tylko możliwe, po czym sprawa jest zamknięta. Z obecnego stanu rzeczy ciężko się będzie wyplątać, aby nikt nie został pokrzywdzony.

I kilka innych, mniej lub bardziej głupich. Problem jest jednak taki, że nie jest to żadne oddzielenie. Jest to tylko zabranie kilku świadczeń, przywilejów i usług państwowych, które w mniejszym lub większym stopniu należą się każdemu z tytułu płacenia podatków. Kościół dalej będzie miał obowiązki wobec państwa. Dalej będzie pod suwerenną władzą Polski, będzie jej podległy i zależny od niej, rząd dalej będzie mógł

narzucać na niego podatki, kontrolować jego struktury, ingerować w wewnętrzne sprawy, stanowić prawa ograniczające jego swobody, etc. Podobnie jak w przypadku wszystkich innych obywateli. De facto, oddzielenie Kościoła od państwa jest obecnie niemożliwe. Podobnie jak oddzielenie czegokolwiek innego od państwa, gdyż państwo jest dziś wszechobecne.

Różnica po ewentualnych antykościelnych reformach lewicy będzie tylko taka, że część pieniędzy, która do tej pory szła na kościelne szkoły czy renowację sztuki sakralnej, po nich będzie przeznaczona na przedszkola gender albo tzw. sztukę współczesną (czyli coś, na co nikt normalny dobrowolnie nigdy by nie dał ani grosza), czy coś podobnego. Inaczej mówiąc, kwestia rozchodzi się o to, kto położy łapę na wspólnej kiesie. Lewicy nie przeszkadza, że pieniądze są zabierane z kieszeni podatników – przeszkadza jej tylko, że nie trafiają do jej kieszeni. Katolicy nie będą mieli wielkiego wyboru, na co chcą płacić.

Dlatego prawdziwe oddzielenie musiałoby być oddzieleniem w obie strony – Kościoła od państwa i państwa od Kościoła. Jeśli wychodzimy z założenia Hartmana, że księża są agentami Watykanu, przyznajmy im takie prawa, jakie mieliby agenci Watykanu. Kościół powinien uzyskać całkowitą autonomię i niezależność od państwa. Państwo nic by na niego nie płaciło, ale też niczego nie wymagało. Nie ingerowałoby w jego wewnętrzne sprawy. Na terenie Kościoła prawo kościelne byłoby ponad prawem polskim. Właściwie, to księża mogliby się nawet zrzekać obywatelstwa polskiego (przynajmniej formalnie) i przyjmować obywatelstwo watykańskie. Wszystkie kościoły stałyby się wtedy suwerennymi, watykańskimi ambasadami na terenie Polski. Mogłyby same się rządzić, rozstrzygać spory i udzielać azylu. Władze kościelne mogłyby negocjować z polską władzą stosunki dyplomatyczne jak każde inne państwo. Równie dobrze, można by pozwolić katolikom (wiernym) zmieniać obywatelstwo polskie na watykańskie – płaciliby wtedy podatki w Watykanie (np. dziesięcinę) i Watykan by dbał o ich

interesy. Oczywiście, rezygnowaliby wtedy ze wszystkich usług zapewnianych im przez państwo polskie, ale w zamian mieliby usługi zapewniane przez Kościół, który miałby środki na prowadzenie katolickich szkół, szpitali, działalności dobroczynnej, etc. Patrząc na dotychczasową skuteczność tej instytucji, takie usługi mogłyby stać na wiele wyższym poziomie, niż to co mamy obecnie.

Wtedy moglibyśmy mówić o prawdziwym rozdziale Kościoła od państwa, a prof. Hartman nie musiałby się więcej martwić patriotyzmem katolików.

Autor: Wojciech Mazurkiewicz

Źródło: staraprawda.com

Nadesłano do „Wolnych Mediów”